



Malina Stahre-Godycka

Wyznania
– tego nie mogłam przewidzieć



Flos Carmeli

Poznań 2023

© Copyright by Elisabeth Stahre-Godycka
© Copyright by Flos Carmeli 2023 – wydanie I

Redakcja i korekta
Martyna Zielińska

Wydawca
FLOS CARMELI Sp. z o.o.
Wydawnictwo Warszawskiej Prowincji Karmelitów Bosych
ul. Działowa 25 | 61-747 Poznań | tel.: 61 856 08 34
e-mail: wydawnictwo@floscarmeli.pl
www.floscarmeli.pl

ISBN 978-83-66504-78-3

Każdy moment i każde wydarzenie w życiu każdego człowieka zasiewa ślad w jego duszy. Tak jak wiatr niesie ze sobą tysiące uskrzydionych nasion, tak każda chwila przynosi żywotną, duchową zmianę, która niepostrzeżenie pozostaje w umyśle i woli człowieka...

Every moment and every event of every man's life on earth plants something in his soul. For just as the wind carries thousands of winged seeds so each moment brings with it germs of spiritual vitality that come to rest imperceptibly in the minds and wills of men...

Thomas Merton



Od Autorki

Drogi czytelniku, *Wyznania* – tego nie mogłam przewidzieć są w pewnym sensie kontynuacją mojej poprzedniej książki pod tytułem *Nigdy nie rodzi się byle kto*, w której opowiadałam o mojej rodzinie rozrzuconej po całym świecie przez sztormy XX wieku: rewolucje, wojny, komunizm. Tutaj dzielę się tylko własnymi doświadczeniami z okresu, który zrewolucjonizował z kolei moje życie. Życie, które na szczęście rozgrywało się w mniej dramatycznych okolicznościach niż bohaterów *Nigdy nie rodzi się byle kto*.

Był rok 1973, kiedy niedługo po egzaminie sędziowskim wyjechałam z Polski Rzeczypospolitej Ludowej na tzw. Zachód. Nagle znalazłam się w zupełnie innym świecie, jakim był Sztokholm, Londyn, Madryt, Montreal. Jak odbierałam klimat tamtych czasów i miejsc? Jak potoczyło się tam moje życie? Co przeżywałam?

Jaki był klucz do ułożenia sobie codzienności? Zajrzałam też jak przez dziurkę od klucza do Azji, między innymi do Afganistanu i Iranu, dziś krajów praktycznie zamkniętych dla podróżników. Tyle, jeśli chodzi o zewnętrzne ramy tej historii.

Książka jest jednocześnie próbą spojrzenia na świat wewnętrzny młodej dziewczyny, jaką wtedy byłam, która w imię swoich dążeń i potrzeb serca wyrusza w nieznaną w poszukiwaniu swojego miejsca na świecie. Uda jej się? Nie uda? Jakie refleksje wplatają się w krajobraz jej życiorysu?

Pisząc o tym, co mnie spotkało w obcych krajach, wracam też do realiów socjalistycznej Polski. Dziś to już historia znana jedynie starszemu pokoleniu, a niepojęta dla młodych ludzi. To obraz rzeczywistości, który zapewne będzie bawić, ale i przyczyni się do poszerzenia wiedzy o ustroju sprzed 1989 roku. Książkę dedykuję Julicie Eldenmalm, kobiecie widzącej świat rozumnym, wielkim sercem, niezawodnej w swej roli lekarki, ale przede wszystkim najukochańszej siostrze. Twojej życiodajnej obecności w moich ziemskich wędrówkach nie da się opisać! Jestem też wdzięczna śp. ciotce Julii z Brisbane w Australii, jednej z bohaterek książki *Nigdy nie rodzi się byle kto*. Wiele tygodni przysłuchiwałam się ciotce, zbierając materiał do tej sagi, aż jednego dnia niespodziewanie role się odmiały. To Julia zaczęła wypytywać mnie o moje losy; słuchała z ciekawością, przejęta i zdumiona. Niejednokrotnie nie dowierzała mi albo wybuchła śmiechem. Pewnego dnia głęboko westchnęła i powiedziała: „Oj... Z tego, co mówisz, też musi być książka...”.

„Żaden człowiek nie jest samotną wyspą” – powiedział John Donne, angielski poeta (1572-1631). Może więc i moje doświadczenia komuś się przydadzą?



Wyjazd i dalej. . .

„Orient Express” – poznański dworzec 1973

Tylko minuta została do odjazdu pociągu, konduktor już przykładł gwizdek do ust. Kurczowo trzymałam się jedną ręką za wysoko przykręcony uchwyt, stojąc na oblodzonych, wąskich schodkach wagonu. Drugą ręką ciągnęłam do góry ciężką walizkę. Nikt oprócz mnie nie miał prawa wejść do pociągu, dlatego N., ślizgając się po topniejącym śniegu, pomagał mi, podnosząc ją od spodu. Szybko, szybko, jeszcze jedna torba... i zielona siatka z kanapkami, jajkami i sokiem jabłkowym. I ta biała róża na pożegnanie, owinięta w „Głos Wielkopolski” i „Gazetę Poznańską”, żeby nie zmarzła. Pociąg szarpnął i konduktor zatrzasnął ciężkie drzwi wagonu. Mama zrobiła w powietrzu znak krzyża, Ojciec uśmiechnął się, a N. zasalutował żartobliwie do beretu. Chwilę później wszyscy troje zniknęli mi z pola widzenia. A ja im. . .

Był luty 1973 roku. Rosyjski pociąg na trasie Moskwa-Sztokholm-Moskwa miał zawieźć mnie do Hanki do Sztokholmu. Wszyscy wiedzieli, co to za pociąg. To taki „Orient Express”, ale bez butlera, bez śniadań do kabiny, bez pasażerów jedzących kolację w smokingach i długich sukniach, jak w tym słynnym pociągu na trasie Paryż-Istambuł.

To był rosyjski pociąg – z oknami fabrycznie zaryglowanymi od środka, nie do otworzenia. Z zaduchem w środku nie do odtworzenia... W pierwszej klasie można było dostać czaj w małych szklankach. Ciemnozielony kurier przemierzał niestrudzenie blisko trzy tysiące kilometrów. Prawie czterdzieści godzin jazdy. Zachlapany rosyjskim, polskim, niemieckim i szwedzkim błotem, a spod błota wyglądała czerwona sowiecka gwiazda. Rosyjski pociąg wiozący ludzkie marzenia, a czasem najgorsze przecucia, świadek łez radości w czasie powitań albo łez żalu w obliczu nieodwracalnych pożegnań... Świadek nadziei albo niepokoju o to, co czeka tam, na Zachodzie, albo co będzie po powrocie do Moskwy czy Warszawy. Dla mnie ten pociąg był niemal zaklętą, żyjącą istotą, obdarzoną niezwykłą misją. Wywoził ludzi zza żelaznej kurtyny do innego świata albo przywoził ich tam z powrotem. Pociąg dla wybrańców czy potępieńców?

Zatrzymał się na kilka minut w Berlinie Wschodnim. Przejęta, zgrzana, objuczona pakunkami, stałam przy oknie drzwi wagonu. Patrzyłam za oddalającym się poznańskim dworcem. Wszystko jak w filmie – pomyślałam. Ona odjeżdża, on zostaje, i co będzie dalej? Czy się jeszcze spotkają? A może z czasem wszystko odpłynie w niepamięć?

Przemyt

Nagle ktoś poklepał mnie po ramieniu. Gruby Rosjanin bez przedniego zęba, zaspany, tylko w kalesonach (pociąg miał też sypialne wagony), chciał precyzyjnie się między mną a moją walizką do toalety. Po chwili zjawił się konduktor i walać pięścią w drzwi WC, nawoływał, aby człowiek załatwił tylko płynne potrzeby, bo na te drugie brakowało wody, żeby je spuścić. Scena ta wyrwała mnie z melancholii, wchodząc na stałe do repertuaru moich dowcipów.

Siedząc w mroku przedziału, powtarzałam sobie: „A więc jadę”. Czułam się tak, jakbym w ostatniej chwili zdążyła na odjeżdżający autobus. Turkot kół był jak niewidzialna rzeka, w której można było się zanurzyć, odpoczywając od myśli... aż do momentu, gdy pociąg zaczął zwalniać. Kiedy stanął, cisza stała się nieprzenikniona. Ciemność za oknem potęgowała to wrażenie.

– Hmm, nic nie widać, ale pewnie jesteśmy niedaleko niemieckiej granicy – powiedział pan pod oknem.

Nagle w tych ciemnościach rozległo się wściekłe szczekanie psów – szczekanie, od którego jeżą się włosy na głowie, które każe się kulić w sobie. To żołnierze z kontroli granicznej, z latarkami w rękach, obchodzili pociąg, dając psom rozkaz: „Szukaj, szukaj”.

Psy były niezastąpione. Nieraz ludzie próbowali uciec do Szwecji, przymocowując się w jakiś niepojęty i niebezpieczny sposób między wagonami.

Chwilę później pociąg wjechał na ledwo oświetlony peron. Ciszę zastąpił hałas otwieranych drzwi wagonów i męskie, grube głosy. Do pociągu wtargnęła najpierw polska, a potem niemiecka kontrola paszportowa. Tuż za nią celnicy... Przewracali wszystko do góry nogami, szukając wyborowej, salami, papierosów – zwykle przeznaczonych na prezenty dla szwedzkich znajomych. Ale nie tylko. Najniebezpieczniejszym dla pasażera odkryciem celnika mogły być dolary (choć niektórzy ukrywali je w kalesonach albo biustonoszu). Przemysł był jedynym wyjściem, żeby mieć choć trochę kieszonkowego na Zachodzie.

NOTKA DLA CIEKAWYCH

Złotówki w tym czasie były niewymienne. Posiadanie dolarów, jak też ich wywóz za granicę, było karalne. Jeżeli komuś udało się dostać paszport na wyjazd na Zachód, to nikogo nie obchodziło, jak miał sobie tam poradzić finansowo. A może właśnie cel był taki, żeby obywatel opuszczający PRL nie mógł sobie poradzić...

Wyjątek stanowiły wyjazdy służbowe, np. wymiana naukowa. Mój ojciec, wyjeżdżając do Egiptu czy Paryża, dostawał tak zwane „dieety”, które faktycznie pozwalały mu tam żyć – na diecie. Oprócz paszportu do wyjazdu potrzebne było też zaproszenie od mieszkańca kraju zachodniej Europy, do którego wybierał się Polak. Zaproszenie było podstawą do otrzymania i polskiego paszportu, i wizy tego kraju. Zapraszający musiał zagwarantować nie tylko mieszkanie i wyżywienie. Musiał zobowiązać się też do pokrycia wszelkich kosztów w razie ewentualnej choroby zaproszonego.

Obowiązek ten był znakomitym instrumentem utrudniającym wyjazd. Z czasem jednak ludzie wpadli na pomysł, jak obchodzić te reguły gry. Zobowiązanie w zaproszeniu miało przeważnie tylko fikcyjny charakter, a zapraszający na oczy nie widział swojego gościa. Natomiast gość pracował „na czarno” i radził sobie sam. Nikt z zapraszających zwykle nie miał żadnych kosztów, a nikt z za-

DEKLARACJA CELNO-DEWIZOWA

Nazwisko i imię

Adres

Paszport (dowód osobisty) Seria Nr

Cel podróży

W

Zgłaszam wywóz złotych po
Słownie

Pieczęć i podpis funk. cel

Obowiązkowi pisemnego zgłoszenia w kwocie po 150,- złotych nie jeśli podróży posiada talon N Uwaga: Wywóz banknotów 500,- monet 100,- złotych jest za OŚWIADCZAM, ŻE NIE WYWÓ porcelany artystycznej, starodru ponad potrzeby uzasadnione c podróży *). (W razie wywozu, p niejszej deklaracji)
Zgłaszam wywóz:

Wyszczególnienie przedmiot

Pieczęć i podpis funk. celne
*) Ilość określa funkcjonariusz ności podróży, zwłaszcza cz roku, płeć, wiek, zawód pod

W czasie pobytu na obszarze państw obcych paszport jest dokumentem stwierdzającym obywatelstwo Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

● Obywatel legitymujący się tym dokumentem powinien zachowaniem swoim wzbudzać szacunek dla siebie i dla Polski. Właściwa postawa osobista i obywatelska oraz przestrzeganie obowiązujących przepisów sprawia, że pobyt za granicą będzie pożyteczny i przyjemny, a zarazem ułatwi korzystanie z praw, jakie daje posiadanie paszportu PRL.

● Po powrocie z podróży w terminie przewidzianym przepisami należy zwrócić paszport organowi, który go wydał.

Przy ponownym wniosku o wydanie paszportu wskazane jest podanie serii, numeru i daty wystawienia paszportu, posiadanego przy ostatnim wyjeździe za granicę. Uprości to załatwienie sprawy.

Ważność paszportu może być wznowiana na łączny okres do lat pięciu od daty jego wystawienia. Wysokość opłat za wznowienie jest odpowiednio niższa.

Seria i numer paszportu BA nr 0075159

Data wystawienia 14.12.1988

Sygn. wkt 8APO9305

proszonych na to nie liczył. Cała szarada była jak gdyby „paktem” obywateli przeciwko władzom. Trudność polegała na znalezieniu chętnego, który zaufałby, że nie będzie na nic „naciągnięty”, a zaproszony Polak da sobie radę sam. Jeśli jednak zapraszali krewni lub przyjaciele, zobowiązania pokrywały się z rzeczywistością (tak jak moje zaproszenie od Hanki).

Władze polskie, nie pozwalając na emigrację, wykluczały możliwość składania podań o prawo do pracy na Zachodzie.

Władcy i wiewiórki

Tęgi pan spod okna, ściągnąwszy walizkę z bagażnika, upuścił ją, a cała jej zawartość wysypała się pod nogi celnika z miną władcy wszechświata. Pan zbierał w pośpiechu podkoszulki, laczki, dwa słoiki grzybków w occie, maszynkę do golenia. Dyszał jak lokomotywa, gdyż słuszny brzusek utrudniał mu schyłanie się.

Nagle przedział stał się sceną, na której rozgrywały się dwa wątki. Celnicy grali panów i władców; z drugiej strony pasażerowie przypominali zastraszone wiewiórki albo też, tak jak ja, obłudnym uśmiechem (który napawał niesmakiem nawet samego obłudnika, czyli mnie), starali się przymilić władzy. Przewracanie walizek było właściwie „wliczone” w wyjazd – ale co innego dawało się bardziej we znaki. W powietrzu wisiała atmosfera strachu.

Przekroczenie granicy nie zależało już od paszportu, ale było w rękach celników. Wydawało się, jakby mieli wypisane na twarzy słowa: „Teraz to my wam pokażemy”. Wrażenie, że lada chwila coś groziło, było nie do odparcia.

Niewykluczone, że ci nasyceni obowiązującą propagandą ludzie byli przekonani, że mając do czynienia z pasażerami rosyjskiego pociągu, mieli przed sobą zgraję gagatków, którym jakimś psim śwędem uda się teraz wyjechać z obozu socjalistycznego. Kiedy pociąg ruszył, nie tylko ja odetchnęłam z ulgą. Przekroczyliśmy polsko-niemiecką granicę. W przedziale zapanowała nerwowa wesołość...

Po całonocnej podróży można było usłyszeć, jak dziesiątki ton żelastwa z potężnym hukiem wtaczają się na stalową rampę promu Sassnitz-Trelleborg. Powoli, powoli, wagon za wagonem...

Był to niezbity dowód na to, że opuszczamy Niemiecką Republikę Demokratyczną, a tym samym obóz socjalistyczny. Gdyby Bałtyk wiedział, jak bardzo kojące były jego fale kołyszające promem, może zacząłby śpiewać kołysankę – ale ja usnęłam i tak...



Szwecja

Narzeczeni

Rano w drzwiach przedziału stanęła szwedzka kontrola graniczna. Kobieta i mężczyzna wyglądali jak para świeżych, uśmiechniętych, nieśmiałych narzeczonych. Mężczyzna poprosił po angielsku o paszporty. Miał cichy głos, jakby owinięty w watę.

Potem przyszedł konduktor w białej koszuli i eleganckim, ciemnym uniformie. Wyglądał, jakby szedł na przyjęcie. Tak zresztą jak celnik. Zapytał łagodnie, czy mamy coś do oclenia, i zadowolili się negującym ruchem głowy. Porównywałam go w myślach z szarą, umęczoną źle płatną pracą armią konduktorów PKP. Spoconą, zdenerwowaną, nie wiem jakim cudem dorabiającą nadgodzinami, które odbierały tym ludziom resztki sił. Z armią walczącą z tłumami pasażerów cisnących się jak sardynki, wchodzących do pociągów przez okna, jadących na gapę... Nigdy nie zapomnę jednego z nich. Wychudzony, zabrudzony człowiek obsługiwał trasę Szczecin-Przemyśl-Szczecin bez odpoczynku.

Szwecja... Szwecja, Szwecja – podobało mi się to szumiące słowo. Choć nigdy nie miałam tego kraju w żadnych planach. Co innego Francja, Szwajcaria, Hiszpania albo jeszcze lepiej – Ameryka Południowa i Północna lub Afryka. Ale Szwecja?

Nigdy w życiu. A teraz przekroczyłam jej granice. Owoc tego wyjazdu okazał się bardziej nieoczekiwany niż myślałam.

Patrzyłam przez okno na ten jakby „poukładany”, bielusieńki od śniegu, słoneczny krajobraz. Zadbane domy, gospodarstwa, drogi... Kilometr za kilometrem (a było ich niemal 700 na trasie Trelleborg-Sztokholm).

Szwecję kojarzyłam naturalnie z Sienkiewiczowskim *Potopem* (którego nie mogłam strawić), z niechlubnymi kontaktami szwedzkiego króla z Hitlerem, z nagrodą Nobla i z rudą żelaza. No i z Bergmanem. Może dlatego ni stąd, ni zowąd przyszedł mi do głowy pomysł, że jakaś sztuka teatralna mogłaby mieć tytuł *Zamek w Szwecji*. Powinien to być dramat, a sam zamek musi budzić grozę, leżeć samotnie wysoko na szczycie góry... Odebrało mi mowę, kiedy po latach doczytałam, że faktycznie Françoise Sagan napisała sztukę teatralną pod takim tytułem.

NOTKA DLA CIEKAWYCH

Trasa Szczecin-Przemysł miała 996 km. Przejazd pociągiem osobowym w jedną stronę trwał w tamtych czasach prawie dobę. Dziś podobno zabiera tylko 12 godzin. Patrząc na „szwedzką wersję” tych konduktorów, oczom nie wierzyłam. To był mój pierwszy szok na Zachodzie.

Dag Hammarskjöld

Ale to nie Ingmar Bergman czy Alfred Nobel „wprowadzili” Szwecję do mojej świadomości. Był to autor niezwyklej książki o tytule *Drogowskazy* – Dag Hammarskjöld. Sekretarz generalny ONZ pisał głęboko osobisty pamiętnik, lecz pisał go wyłącznie dla siebie, a nie do publikacji. Dopiero po tragicznej śmierci Hammarskjölda w katastrofie samolotowej w Zambii w 1961 roku znaleziono te zapiski w jego nowojorskim mieszkaniu. Później opublikowane wzbudziły światową sensację. Okazało się, że Hammarskjöld był wierzący. Fakt ten w oczach niektórych nie współgrał z piastowanym przez niego politycznym stanowiskiem. Według innych jego głębokie zakorzenienie w Bogu było przykładem tego, w jaki sposób duchowe wartości mogą kierować działaniami polityków.

W PRL-u *Drogowskazy* ukazały się w latach 70. Dostałam je na osiemnaste urodziny od mojej pierwszej miłości – Janusza. Pozycja nie należała co prawda do zakazanych, ale zapewne była „złem koniecznym”, które należało „dopuścić”. Wydana została aż w 7 000 egzemplarzach (Polska miała 30 milionów mieszkańców), a „odpowiednia” literatura osiągała nakłady po 100 000 egzemplarzy, albo i więcej. Książka miała szarą okładkę i tytuł napisany wielokrotnie małą czarną czcionką: „Drogowskazy, drogowskazy, drogowskazy”. Była wielkości zeszytu i mieściła się łatwo w mojej torebce (z której rzadko „wychodziła”, jako że czytać można ją było „na wrywki” – dwa zdania albo trzy). *Drogowskazy* towarzyszyły mi wszędzie jak zegarek na rękę. To dobre porównanie.

Spotkanie z tym pamiętnikiem naznaczyło szczególnie czas w moim życiu. Czas, kiedy opuszczałam nastoletni świat. Wówczas sprawy wiary, egzystencji, jej celu i sensu stawały się coraz bardziej istotne. Hammarskjöld był też dla mnie, młodej dziewczyny, oknem na świat. Człowiek, o którym słyszałam w radiu i czytałam w gazetach, słynna postać na całym świecie nagle przemówiła do mnie ze stron książki, poruszając najbardziej osobiste życiowe tematy. Wbrew nauczaniu proroków socjalizmu jego życie było dowodem na to, że ludzie wierzący nie muszą być zabobonni, niedouczeni, zacofani. Nie muszą być pożałowania godnymi ofiarami niewiedzy. Jego pamiętnik nie był wywodem księdza, który niejako „z urzędu” głosi to, co głosi, ale refleksją człowieka „bez zobowiązań” z racji swojego stanu, człowieka, który „przegryzał” się przez życie i nie pisał tych tekstów z myślą o ich publikacji.

Co pisał? Że trzeba żyć dla innych, zapomnieć o sobie... Zrobić miejsce dla Boga... Dla Boga, którego nieobecność w świecie zastępuje indywidualizm i samorealizacja, chęć posiadania kontroli nad tym, co się dzieje, a przede wszystkim dążenie do całkowitej niezależności, gdzie zaufanie do własnych sił i planów jest wszystkim.

Autor pamiętnika kwestionował takie podejście do życia. Jego przesłanie brzmiało: „Możemy to życie przegrać albo wygrać, ale nigdy nie możemy go posiadać”. W jego tekstach przemówił do mnie temat samotności, pokory, miłości, przebaczenia, uczciwości, świadomości obecności tu i teraz...

Hammar skjöld nie spodziewał się ani nagłej śmierci, ani tego, że jego pamiętnik rozejdzie się po całym świecie. Jego refleksje na temat siebie samego, Boga, celu i sensu życia raz jeszcze miały do sięgnąć mnie w Sztokholmie.

Janusz napisał mi w książce niezwyklej dedykację: „Z najlepszymi życzeniami dla Maliny w zamian za trochę normalnego życia”. Było to o tyle ciekawe, że mój chłopak uważał się za ateistę i należał do partii. Dlaczego kupił mi tę książkę? Nigdy nie miałam się tego dowiedzieć. Janusz podkreślił tylko czerwona kredką jeden z wierszy Hammar skjölda:

Ty, który jesteś ponad nami,
Ty, który jesteś jednym z nas,
Ty, któryś jest także w nas,
oby wszyscy mogli Cię widzieć – także i we mnie.
Obym mógł przygotować drogę dla Ciebie,
obym mógł dziękować Ci za wszystko, co mnie spotyka.
Obym mógł przy tym nie zapominać
o potrzebach innych ludzi.

NOTKA DLA CIEKAWYCH

Dag Hammar skjöld urodził się w Uppsali w 1905 roku, a zginął w 1961 roku w Zambii. Był to prawnik, ekonomista, pisarz i dyplomata. Katastrofa, w której zginęło wraz z nim 16 osób, dalej budzi wiele pytań i jest przedmiotem śledztwa, gdyż zachodzi podejrzenie, że był to zamierzony atak na życie sekretarza generalnego ONZ.

Minęły lata od chwili, kiedy dostałam tę książkę. Dziś wiem, że uderzyła jak bomba w Szwecję lat 60. – ale było to diametralnie inne uderzenie od tego, które przeżyłam ja. Zsekularyzowana inteligencja nie chciała mieć wówczas nic wspólnego z religią. Szwecja była pod wpływem filozofii Ingemara Hedeniusa, który odcinał się od chrześcijaństwa, twierdząc, że wiara zaprzecza zdrowemu rozsądkowi.

Ówczesny redaktor naczelny największego dziennika szwedzkiego „Dagens Nyheter”, Olof Lagercrantz, pisał, że *Drogowskazy* Daga Hammar skjölda to czysty nonsens i że być może dobrze się stało, że autor zmarł, bo kto wie, czy jeszcze bardziej nie straciłby kontaktu z rzeczywistością. Abstrahując od tej opinii, książka ta zafascynowała i wprawiła w zdumienie cały świat. Należy ona do klasyków literatury.

Spis treści

Od Autorki	5
Wyjazd i dalej...	7
Szwecja	13
Anglia.	55
Hiszpania	171
Kanada	233
Azja	283
Podziękowania	317

Książki tej samej autorki

1. *Nigdy nie rodzi się byle kto* – książka oraz audiobook po polsku (jest angielskie tłumaczenie).
2. *Twarze* – zbiór szkiców literackich po polsku.
3. *Jest jak jest* – książka i sztuka teatralna o tym samym tytule po polsku (literatura faktu).
4. *It is as it is* – angielskie wydanie *Jest jak jest*.
5. *Det är som det är* – szwedzkie wydanie *Jest jak jest*.
6. *Bóg wynalazkiem człowieka?* – wywiad rzeka z pierwszym szwedzkim kardynałem Andersem Arboreliussem po polsku.
7. *Wyznania – tego nie mogłam przewidzieć* – po polsku (literatura faktu).
8. *Życiodajna śmierć* – tłumaczenie wykładów dr Elisabeth Kubler-Ross *Making the most of the in-between*. Polskie Radio nadało słuchowisko teatru radiowego o tym samym tytule.